

jest niegodną jego honoru, a jednak po co upierać się przy sprawie, której niezdolny jest poprowadzić? Gdzie szukać tego tajemniczego nieznajomego, którego wypadek oddawał mu już kilka razy w ręce, a on nie mógł z tego skorzystać? Jeżeli jeszcze liczyć na szczęście, to może trzeba będzie zbyt długo czekać na nie!

Przybity temi wszystkimi myślami i nie mogąc na nic się zdecydować, siedł wolno bulwarem Saint-Germain. W górze przy ulicy Saint-Jacques robotnicy poprawiali bruk. Jedni zrzucali z wielkich wozów drewniane kostki, drudzy kopali motykami ziemię, podczas gdy pozostali wbijali słupki, aby zawiesić na nich sznury i w ten sposób odgrodzić zajętą przez robotę część ulicy. Nagle z piersi przypatrzących się brukowaniu ludzi wyrwał się okrzyk przestachu; z góry bardzo stromej ulicy Saint-Jacques pędził jak strzała rower motorowy, na którym, jakby cudem utrzymując jeszcze równowagę, siedział jakiś cyklista. Naprawdę kilku odważnych starało się go zatrzymać; rower, w którym w dodatku pękł łańcuch, nie dał się zahamować cyklistę i groził lada chwila rozbiciem na zarzuconej kostkami ulicy.

Lapipe zdaleka przypatrywał się temu straszemu pędowi, czując, że nikt nie jest w możności zapobiedz nieszczęściu. Naraz przed oczami jego rozegrała się niespodziewana scena. Jeden z przechodniów, gdy cyklista dojeżdżał już do niego, schwycił z ziemi sznur i rzuciwszy nim jak lassem, zatrzymał rower na miejscu.

Inspektor zatrząsł się cały. Ta zimna krew... ta zręczność... to może być tylko on!... Tajemniczy nieznajomy, którego odnajduje wówczas, gdy go uważał już za nieuchwytnego. Tym razem już mu się nie wymknie... i szalony z radości Lapipe rzucił się na przód...

Podczas gdy kilka litościwych osób zakrzętało się koło niefortunnego cyklisty, który na szczęście więcej doznał strachu, niż uszczerbku na ciele, inni skupili się koło jego zbawcy, by go podziwiać. Naprawdę starał się uchylić od zgotowanej sobie owacy. Otoczono go i nie chciano puścić. Wreszcie zdołał się wydostać z tłumu i już gotował się odejść czerpniętą, gdy nagle inspektor przeciśnął się między zebranymi i stając przed nim, zawołał:

— Wreszcie mam pana!

Przez chwilę obaj mężczyźni przypatrywali się sobie... tak to on... naprawdę on... te same jasne stalowe oczy...

Położył mu wtedy rękę na ramieniu i rzekł:

— Jestem inspektorem policyi, proszę iść za mną...

Wśród obecnych, którzy nie rozumieli nic z tej sprawy, rozszedł się pomruk, niechętny dla przedstawiciela policyi.

Zatrzymany, nie tracąc wcale spokoju, zapytał:

— A dokąd?

— Do dyrektora policyi...

— Jak to się dobrze składa — odrzekł flegmatycznie — właśnie tam idę...

Ta pewność siebie stropiła trochę inspektora.

— Nie byle jaki to zuch — pomyślał inspektor — ale zobaczymy, jaką potem będzie miał minę...

Tymczasem zatrzymany mówił dalej najspokojniejszym tonem:

— Pisałem do dyrektora prośbę o przyjęcie... naznaczył mi je na pół do szóstej.

I wyciągając zegarek, dodał:

— Dopiero jest kwadrans na szóstą... nie spóźniłem się... cieszę się, że to pan pokaże mi drogę.

Inspektor dał jednak ukradkiem znak dwóm strażnikom, by dobrze czuwali i rzekł uszczypliwym tonem:

— Dobrze, dobrze, tylko niech pan nie próbuje umykać... mamy oko na pana...

I ruszyli razem naprzód, odprowadzeni przez

tłum, gotowy świadczyć na korzyść odważnego zbawcy.

Wchodząc do gabinetu dyrektora policyi, Lapipe miał minę rozradowaną, nadszedł czas jego tryumfu. Nie zauważył tylko zdziwienia swego szefa, że towarzyszy nieznajomemu, który starał się o jak najprędszą audyencję w celu udzielenia bardzo ważnych zwierzeń; gdy chciał zacząć mówić, uprzedził go przyprowadzony nieznajomy.

— Poproszę pana Lapipa, by mnie pierwszemu pozwolił mówić... a przyrzekam, że jego usprawiedliwiona ciekawość nic na tem nie straci...

Dyrektor zaprosił przybyłego, by siadł i byli porucznik rozpoczął opowieść swego życia. Obaj urzędnicy policyi słuchali go z coraz większym zdumieniem. Jeżeli zapomnieli o zdradzie tulońskiej, która już wszystkim wyszła z pamięci, to nie mogli obronić się przed podziwem tej siły charakteru



Obaj urzędnicy policyi słuchali go z coraz większym zdumieniem.

i niezwalczonej energii, która podtrzymywała tego człowieka w strasznych doświadczeniach, jakie mu los zgotował.

— Nie przeszkadza to jednak — rzekł poważnie Lapipe, gdy on skończył — że zmuszeni jesteśmy widzieć w panu zabójcę z ulicy Biot, gdyż zbrodnia w hotelu „Księcia Portugalskiego“ została spełnioną przez pana!

— Wie pan dobrze — odpowiedział Paweł de Vareilles — że musiałem bronić swego życia przed napadem szczonego hotelowego, a czyż nie był to wypadek, przewidziany przez prawo, zupełnie słusznej obrony siebie?

— Istotnie — potwierdził dyrektor — i nie mamy bynajmniej zamiaru czynić za to panu wyrzutów.

— A zabójstwo bankiera Korpstraussa? — zapytał niewzruszony inspektor.

— Och, co do tego, panie Lapipe, jestem zupełnie spokojny! Działalem w obronie swego honoru. Odarty przez niego ze czci, wymierzyłem tylko temu nędznikowi karę, na jaką zasłużył sobie przez

swę szpiegostwo i nieczyny czyn, wskutek którego zostałem niewinnie skazany. To będzie moim tłumaczeniem, które mi zjedna pobłażanie sędziów. Zemsta moja była sprawiedliwą i jeżeli nie zostanie mi wybaczoną, to jednak sumienie nic mi nie będzie wyrzucało.

Inspektor potrząsł tylko głową.

— To możliwe. Lecz kto panu dał prawo zabijać kapitana Fraskopelly? Gdyż w każdym razie...

— Czyniąc to, stawiałem w obronie swego honoru i dobra ojczyzny, którą uwolniłem od niebezpiecznego szpiega!... Tak, bezwątpienia, mogłem go oddać w ręce sprawiedliwości, sam się tem nie plamiąc... lecz czyż aresztowanie go nie wywołałoby komplikacji międzynarodowych i nie zagrażałoby spokojowi kraju?... Jego wstrętne postępowanie względem mej narzeczonej posłużyło mi tylko za pretekst... w ten sposób została zatuszowana sprawa jego szpiegostwa, którąby bardzo ujemnie mógł podzielać na opinię publiczną... czy panowie nie są tego zdania.

Dyrektor policyi podzielał jego zapatrywania.

— Panie — rzekł poważnie — zwierzenia te nie wydadzą się poza mury mego gabinetu...

— Adwokat mój — kończył Paweł de Vareilles — został przyjęty wczoraj przez ministra sprawiedliwości i wręczył mu wszystkie dokumenty... mogę więc spodziewać się, że wkrótce nastąpi ma rehabilitacja, która pozwoli mi chodzić z podniesionym czołem. Plany balonów sterylnych, które szczęśliwie udało mi się odebrać, są złożone w pewnym miejscu... co zaś do pięćdziesięciu tysięcy franków, mających stanowić wynagrodzenie za ten wstrętny handel, to je zaraz na drugi dzień przesłałem dla biednych Paryża... oto pokwitowanie...

Potem zwrócił się do inspektora i rzekł:

— Teraz nie pozostaje mi już nic innego, jak tylko prosić pana Lapipa o przebaczenie za kilka kawałów, jakie mu zrobiłem... lecz to nie moja wina... Słusznie mówią ludzie, że gdy człowiek tylko jedną nogą stanie w zbrodni, wpadnie w nią zaraz i całkiem ciałem!... Jeżeliby ten naiwny kapitan William i półgłówek Newton nie wmieszali się do tego, co do nich nie należy, nicby się z tego wszystkiego nie stało... byłem ofiarą okoliczności, spodziewam się jednak, że me lojalne tłumaczenie pozwoli panu inspektorowi uściśnić mi dłoń... Panie dyrektorze — dodał — jestem do pańskiej dyspozycji, dopóki nie odbędzie się rewizja mego procesu, gdyż potem...

— Nie pozostaje pan we Francji?

— Nie! Jak tylko będę mógł, powrócę do Ameryki... mam tam wielkie przedsięwzięcia... a przytem wyznam, że ta cywilizacja, jaką ujrzałem po dwudziestu latach nieobecności, wcale mnie nie zachwyciła. Porównując ją z czystą naturą, poznałem całą jej nicość... A wyjazd mój — rzekł z lekkim wzruszeniem w głosie — nie będzie już wygnaniem; jedzie ze mną towarzyszą, która rozjaśni moją samotność i utuli tęsknotę za ojczyzną... Zanita Levasseur zgodziła się być moją żoną i pozwoliła mi w ten sposób spłacić święty dług, zaciągnięty względem jej ojca.

Dyrektor policyi skłonił się przed nim.

Gdy odprowadzał Pawła de Vareilles aż do drzwi swego gabinetu, Lapipe, który nie mógł ochłonąć jeszcze ze zdumienia, mruzczał do siebie ze złością:

— I co na to poradzić, że wszelkie takie historie kończą się małżeństwem? Przekłeta sprawa!... Przyjechał bronić honoru, a wywozi stąd żonę!...

K O N I E C.

Od Redakcji:

W numerze niniejszym kończymy druk dwu powieści, a mianowicie „Czarnej księżniczki“ i „W obronie honoru“. W miejsce „Czarnej księżniczki“ rozpoczyna my równocześnie nową, sensacyjną powieść p. t. „Szpieg X. 323“ powieść jedną z najlepszych, jakie ukazały się w literaturze beletrystycznej francuskiej.

Równocześnie pojawia się początek powieści „Wydrążona igła“, która zastąpi „Zapach czarnej damy“. W numerze następnym w miejsce „W obronie honoru“, rozpoczniemy druk powieści „Który z nich“, bogato ilustrowanej.